

O. Fred DONALDSON

## „Original Play”™: podstawa uczenia się i rozwoju dzieci

*Miej odwagę marzyć*

Janusz Korczak, (Liftom, 2006, s. 70)

### Wstęp

*Wszyscy uważają ograniczenia własnej wizji  
za ograniczenia świata.*

Artur Schopenhauer (Begley, 1999, s. 135)

Kilka lat temu poproszono mnie, abym dołączył do zespołu badawczego na Uniwersytecie w Montanie mającego na celu poszukiwanie wilków w północno-zachodniej części Narodowego Parku Lodowcowego. Jadąc na miejsce spotkania z grupą zatrzymałem się, aby odbyć spotkanie z kilkoma członkami starszyzny Rodowitych Amerykanów. Siedzieliśmy w niewielkiej grupie, razem, na trawie, zwrócenie na zachód, w stronę wspaniałych Gór Skalistych. Zapytali mnie dokąd jadę. Odpowiedziałem, że jadę na drugą stronę gór szukać wilków. Zapadła cisza. Potem jeden z nich zaczął cicho mówić: „Naukowcy próbują zobaczyć wilki poprawiając swój wzrok. Używają drogich urządzeń, które mają im pomóc zobaczyć wilki. Ale tym sposobem nigdy nie zobaczą prawdziwego wilka.” Zamilkł i spojrzał w górę w kierunku gór. Kiedy znów zaczął mówić, jego głos był jeszcze cichszy. Pochyliłem się do przodu, żeby go lepiej słyszeć. Powiedział: „Prawdziwy wilk żyje o dwa spojrzenia. Jeżeli chcesz go zobaczyć, musisz użyć dwóch spojrzeń.” Kiedy szeptał te słowa jego dłoń dotknęła najpierw oczu, potem serca a następnie wyciągnął ją w kierunku gór.

Od pierwszego spojrzenia rozumiemy, że jako małe dzieci doświadczamy świata jako środowiska żywego, świętego i pełnego cudów. Jest to świat, w którym całym sercem dajemy i bierzemy. Dorastając, oddalamy się poprzez różne uwarunkowania od tego pierwotnego, rozbrykanego świata w stronę pełnego rywalizacji świata dorosłych. Bardzo szybko w życiu dowiadujemy się, że musimy odłożyć na bok nasz rozbrykany świat jako dziecinny i uczymy się, że rywalizacja jest ścieżką prowadzącą do osiągnięcia sukcesu w życiu. Kiedy to się dzieje, beztraska dziecinnej pierwotnej zabawy ulega zafałszowaniu.

Życie często posługuje się pozornie pozbawionymi znaczenia drobiazgami,

aby uświadomić nam ważną i złożoną kompleksowość jednoczącej wszystko całości. To samo dzieje się ze mną. Podobnie jak wilk, to czego szukam w dziecięcej, pierwotnej zabawie jest „o dwa spojrzenia” stąd.

Celem niniejszego artykułu jest pomóc nam powtórnie zajrzeć w sedno zabaw z dzieciństwa. Kiedy nam się to uda, wyłaniają się cztery rzeczy. Pierwsza to rewolucyjne, proste zrozumienie – istotą pierwotnej dziecięcej zabawy jest pokój. Druga, to zrozumienie, że ignorancja i strach powodują zafałszowanie pierwotnej zabawy i tym samym zniszczenie podstawy rozwoju i edukacji dzieci. Trzecia to umiejętność przyjęcia skierowanego do nas przez dzieci zaproszenia do wspólnej zabawy i ponownego odkrycia, że ta niezwykle sprytna forma wyrażania pokoju oparta jest na dwóch darach pierwotnej zabawy – jesteś wart miłości, i nie ma się czego bać. Te dary tworzą niedocenianą, ale konieczną, podstawę rozwoju i uczenia się dzieci. Czwarta, pierwotna zabawa jest praktyczną alternatywą odbudowującą fundamenty trwałego uczenia się i zdrowego rozwoju u dzieci.

Przy drugim, głębszym spojrzeniu, staje się oczywiste, że prawdziwą przeszkodą w skorzystaniu z darów pierwotnej zabawy leży nie w charakterze odbiorcy, ale w sercu dawcy. Można to zrozumieć i sprawić, aby wprowadzenie pierwotnej zabawy do środowiska edukacyjnego zapewniło jedyne w swoim rodzaju, ważne stosunki międzyludzkie pozwalające dzieciom przejść od współzawodniczenia ze światem, represyjnej, defensywnej formy zachowania, które izoluje i oddziela je od innych, do radosnego modelu łączenia się, współodczuwania i przynależności.

### **Pokój jest w zabawie dzieci: Absurdalny pomysł**

*Jeżeli coś od początku nie jest absurdalne,  
nie ma dla czegoś takiego nadziei.*

Albert Einstein

Na początek, zacznijmy od absurdalnego pomysłu – pokój jest w zabawie dzieci. Czy to naprawdę takie absurdalne? Wierzę w radę Gandhiego i Smutnego Króla w powieści dla dzieci Janusza Korczaka *Król Maciuś Pierwszy*. W powieści tej, Smutny Król mówi do Króla Maciusia, który jest dzieckiem, „Wiesz, Maciusiu, zawsze popełnialiśmy błąd wprowadzając reformy dla dorosłych. Spróbuj zrobić to z dziećmi. Może ci się uda.” (Lifton, 2006, s. 112). Gandhi się zgadza, „Jeżeli mamy osiągnąć prawdziwy pokój na świecie i wydać prawdziwą wojnę wojnie, musimy zacząć od dzieci; i jeżeli one dorosną w swoje prawdziwej niewinności, nie będziemy musieli walczyć; nie będziemy musieli uchylać bezowocnych, czczych rezolucji, ale pójdziemy od miłości do pokoju i miłości, do pokoju aż wszystkie zakątki świata zostaną objęte tym pokojem i miłością, których świadomie czy nieświadomie pragnie cały świat.”

Bez względu na to jak absurdalne to się wydaje, nieodłączną cechą pierwotnej zabawy dzieci jest podstawowy model pokoju, który służy jako fundament dla ich optymalnego uczenia się i rozwoju. Może właśnie dlatego Jezus, Budda, Gandhi i Dalaj Lama wszyscy radzili nam, aby zwrócić się do dzieci. Dalaj Lama powiedział, „Dzieci wiedzą w głębi serca, że wszystkie dzieci są takie same, wszystkie istoty ludzkie są takie same.” Jezus, na przykład, dziękuje Bogu za ujawnienie dzieciom tajemnic życia: „Błogosławię ciebie Ojcze, Pana nieba i ziemi, za ukrycie tych rzeczy przed uczonymi i wykształconymi, a ujawnienie ich małym dzieciom” (Cahill, 1999, s. 88). Siedząc pod drzewem figowym Siddhartha „był szczęśliwy widząc jak nie chodzące do szkoły dzieci ze wsi łatwo pojmowały jego wynalazki” (Hanh, 1991, s. 109). Bardziej współcześnie, psychiatra Robert Coles (1992, s. 199) zgodził się, że dzieci mogą nas wiele nauczyć. A naukowiec Lyall Watson, (1991, s. 42.) zwrócił uwagę, na „najważniejsze z wszystkiego, poczucie jedności jest jądrem każdego systemu przekonań, każdego poglądu na świat, wyznawanego przez każde dziecko gdziekolwiek by ono nie było.”

A oto historia z Indii, która pomoże nam zrozumieć sens pierwotnej zabawy. Był gdzieś w Indiach ogród zoologiczny. W tym zoo był lew i był tygrys. Obaj byli ulubionymi zwierzętami ludzi odwiedzających zoo. Pewnego wieczora, po zamknięciu zoo tygrys zdechł. Dyrektor zoo był niepocieszony, ponieważ wiedział, że ludzie przychodzili popatrzeć na tygrysa. Myślał, myślał i wpadł na pewien pomysł. Wszedł na ulicę i zatrudnił żebraka, któremu kazał się w dzień przebierać w skórę tygrysa. Tym sposobem ludzie mogli oglądać i tygrysa i lwa.

Pewnego dnia w pobliżu klatek stanęło dwóch mężczyzn i zaczęli się spierać kto jest silniejszy, lew czy tygrys. Nie mogli dojść do porozumienia, więc poszli zapytać dyrektora zoo. Nie wiedział. Mężczyźni poprosili dyrektora, żeby wsadził lwa do klatki razem z tygrysem i wtedy będą mogli zakończyć spór. Dyrektorowi nie spodobał się ich pomysł. W końcu, mężczyźni przekonali dyrektora, żeby wpuścił zwierzęta razem do jednej klatki po tym jak już wszyscy zwiedzający poszli do domu. Późnym wieczorem, kiedy zostali w zoo sami, we trójkę, dyrektor otworzył drzwi między klatkami. Lew wpadł do sąsiedniej klatki i skoczył do tygrysa.

„No to już jestem martwy,” pomyślał tygrys.

Wtedy usłyszał szept, „Nie bój się, ja jestem taki jak ty.”

Niezależnie od wszelkich naszych kulturalnych różnic, wszyscy jesteśmy tacy sami. Dzieci o tym wiedzą. Dalaj Lama o tym wie. Pierwotna zabawa właśnie tego dotyczy. W swojej pierwotnej zabawie dzieci sprzymierzają się ze Stwórcą, aby włączyć nas w model pokoju, który jest osiągalny lecz ukryty, sugerowany, lecz ignorowany. To właśnie jest model którego przez cały czas szukaliśmy. Wyobraźcie sobie, na przykład, świat bez zwycięstw i bez porażek, bez stron sporu, bez winy bez zemsty, bez obrony własnej i bez wrogów. Dla niektórych dorosłych taki świat wydaje się okropnie nudny; dla wielu innych

byłby to świat z bajki. Mnie też się taki wydawał. Może trudno uwierzyć w istnienie takiego świata, ale dzieci mi pokazały, że w takim świecie można żyć. Zapraszają mnie do zabawy jak gdyby życie, nie tylko moje życie, ale życie w ogóle od tego zależało. I zależy. Nelson Mandela napisał, że „W Południowej Afryce dzieci muszą znowu poznać umiejętność bawienia się.” Dlaczego? Powodem dla którego dzieci muszą móc bawić się jest fakt, że *pokój jest w zabawie dzieci*. W takim nowym rozumieniu, zwrot wysyłający dzieci „idźcie i pobawcie się” nabiera nowego głębokiego znaczenia.

Pewnego ranka, w środku wykładu dla pracowników oświaty i pracowników socjalnych w Manili, na Filipinach, usłyszałem odgłosy śmiechu i tupot dzieci zbliżające się do sali w której był wykład. Przyprawiono sześcioro małych dzieci, chłopców i dziewczynki, oraz dwie nastolatki, żeby zademonstrować moją zabawę z nimi dorosłym profesjonalistom, którzy obserwowali naszą zabawę z bezpiecznej odległości, siedząc na krzesłach.

Kiedy dzieci weszły do sali, przerwałem wykład i rozłożyłem maty na posadzce. Dzieci zebrały się na obrzeżu rozłożonych mat. Ich niepewne uśmiechy i podeksytowane ciała wskazywały, że domyślają się co nastąpi. Fakt, że ja nie znałem ich języka a one mojego nie miał znaczenia.

Zacząłem się czołgać w stronę dzieci. Zaczęły piszczeć i biegać wokół mat. Kilkoro zakradło się do mnie od tyłu, dotykały moich pleców i czmychały śmiejąc się, kiedy rzucałem się w ich kierunku. Nie trwało długo, kiedy ich nieśmiałe dotknięcia przerodziły się we wskakiwanie mi na plecy i rzucanie się w moje ramiona. Wkrótce wszystkie dzieci i jedna z nastolatek bawiły się ze mną na matach. Druga nastolatka uśmiechała się nieśmiało, ale trzymała się poza zasięgiem naszej zabawy. Starsza dziewczyna, biorąca udział w zabawie wyciągnęła rękę do swojej wahającej się koleżanki i zaprosiła ją, „No, chodź! Nie bój się. To też człowiek.”

Kilka miesięcy później, wyszedłem z budynku i usiadłem na boisku szkoły w Athlone, miejscowości leżącej w pobliżu Cape Town, w Republice Południowej Afryki. Ciekawe i rozbawione dzieci podbiegły i otoczyły mnie. Zza pleców grupy przecisnął się najmniejszy chłopczyk i wdrapał się na moje kolana. Miał ze trzy lub cztery lata. Wyciągnął ręce i objął mnie na tyle na ile zdołał i mocno się przytulił. Żaden z nas nie odezwał się ani słowem. Po prostu przytulił się mocno wśród napierających, przepychających się i roześmianych dzieci. Objąłem go ramionami, żeby przepychanki innych dzieci nie zabolowały go. Kiedy zabrzmiał dzwonek zwołujący dzieci z powrotem do szkoły, mały dalej tulił się do mnie. Po chwili pozbierał się, pomachał do mnie ręką i pomaszerował do szkoły.

Kiedy wróciłem do budynku szkolnego, jedna z nauczycielek, która obserwowała nas przez okna zapytała, czy wiem coś o tym malcu którego miałem na kolanach. Odpowiedziałem, że nic o nim nie wiem. Powiedziała, że przyprowadzono go do szkoły po tym jak znaleziono go zawiniętego w czarny plastikowy worek i związanego, wyrzuconego na stos śmieci.

Tych dwoje dzieci, jak one wszystkie, to posłańcy. Oni są tymi, których Elie Wiesel (UNICEF, 1990, s. 27) nazywa „nosicielami obietnicy.” A jakąż to obietnicę one noszą? Pokój. To podstawowy model w pierwotnej zabawie. Ta baza przynależności jest podstawą na której zbudowane są wszystkie inne kontakty. To nie jest po prostu idea, nie jest to też ideał. Pierwotna zabawa jest bezlitośnie praktyczna; jak pokazują przykłady młodej dziewczyny w Manili i małego chłopczyka w Cape Town, trzeba ją ćwiczyć albo nie będzie jej wcale. Oto mamy dziecko i nastolatkę, którzy doświadczyli w życiu zaniedbania i przemocy. Jednak nie odczułem z ich strony ani gniewu, ani strachu, ani zemsty. Jednakże te dzieci nie chowały się. Nie poddały się swojemu cierpieniu. Nie utraciły swojego pragnienia miłości. Ich chęć do zmierzenia się z innością i niechęć do wycofania się ze strachu wymaga wielkiej odwagi; nie oczekują oni ode mnie niczego więcej jak tylko odwagi, aby odwzajemnić ich miłość. Jak dalece różnią się oni od otaczających ich, walczących ze sobą dorosłych. Potrafili wnieść się ponad represje, którym ich poddano nie poprzez zemstę, ale wyłącznie poprzez siłę swojej miłości; dla nich pokój nie jest ideą ani ideałem, ale życiową postawą okazywaną w ich pierwotnej zabawie. Są posłańcami niosącymi obietnicę przebaczenia i pokoju stworzoną w innym stanie świadomości niż ten, który narusza ich ludzkość. Ich lekcja jest prosta, niemniej bardzo wymagająca. Demonstrują oni, w sposób wystarczający do zrozumienia przez każdego dorosłego, że miłość, dobroć, i pokój to jedyne dopuszczalne działania.

Ale wybiegam zbyt daleko do przodu w mojej historii. Na początku nie zdawałem sobie sprawy ze znaczenia dzieci, ani ich pierwotnej zabawy. Nauka często zaczyna się jako wyprawa w nieznaną w czasie której staramy się zgłębić naturę rzeczywistości. Czasami musimy zapomnieć o wiedzy, aby podejść do życia z zupełnie innej strony, z otwartym umysłem, co umożliwi nowe spostrzeżenia. Moje poszukiwanie wymaga abym zmienił, czasami radykalnie, moje wyobrażenie o dzieciach, zabawie, i pokoju. Do czasu kiedy dzieci ściągnęły mnie na ziemię nigdy nie traktowałem dziecięcych zabaw z większą powagą niż większość ludzi. Uważałem, że ich zabawa nie jest niczym więcej niż sporadycznymi dziecięcymi działaniami, które później albo zanikną albo zostaną przekształcone w działania związane ze sportem.

### **Falszowanie dziecięcych zabaw**

Co się dzieje z naszym pierwotnym pojęciem zabawy? Kiedy przychodzi do zabawy, większość dorosłych naśladuje gąsienicę, która patrzy na motyla i wykrzykuje, „Nigdy mnie nie zmusisz, żebym poleciała z tobą!” Gąsienica ma rację. Żeby stać się motylem konieczna jest metamorfoza. Podobna transformacja potrzebna jest, żeby bawić się w świecie rywalizacji. Ale taka zmiana dokonuje się poza naszą świadomością. W rzeczywistości, nawet nie dostrzegamy, że musimy się zmienić. Kiedy nasze pierwotne poczucie zabawy z czasem prze-

chodzi fundamentalną zmianę z procesu życiowego w działanie w służbie kultury stajemy się jak ten niedźwiedź w następującej historyjce.

Był raz sobie niedźwiedź, który żył w zoo, w mieście na środkowym zachodzie w Ameryce. Był to wielki niedźwiedź żyjący w małej klatce. Kiedy nie jadł albo nie spał, chodził dziesięć kroków w przód i dziesięć kroków w tył. Chodził tam i z powrotem przez cały dzień. Pewnego dnia do zoo przyszedł pewien człowiek i przypatrywał się chodzącemu niedźwiedziowi. Żał mu było niedźwiedzia i zapytał dyrektora zoo, czy nie dałoby się zbudować większego pomieszczenia dla tego smutnego niedźwiedzia.

W końcu, zbudowano dla niedźwiedzia duży przestronny wybieg. Kiedy nowe pomieszczenie było gotowe, w zoo zapanowało wielkie podniecenie. Pełni oczekiwania ludzie zeszli się, by patrzeć jak wielki niedźwiedź wyszedł ze swojej małej klatki. Smutny niedźwiedź wyjrzał i powoli zrobił jeden krok, potem drugi, trzeci, siódmy, dziewiąty, dziesiąty a potem... Niedźwiedź zawrócił i przeszedł dziesięć kroków z powrotem. Ku zaskoczeniu i zdumieniu wszystkich patrzących, na swoim przestronnym wybiegu niedźwiedź kroczył tam i z powrotem te same dziesięć kroków, które odmierzał w swojej małej klatce. Nawet kiedy umieszczono go w znacznie rozleglejszym środowisku, potrafił tylko powrócić do przyzwyczajenia znanego mu z małej klatki.

Podobnie jak niedźwiedź w opowiadaniu, my mamy przyzwyczajenia z małej klatki zwanej rywalizacją. Rywalizacja jest upośledzeniem w uczeniu się lub zaburzeniem zachowania, którym przesiąkło społeczeństwo i nie ogranicza się ona do cech behawioralnych kilku dzieci. Wynikiem jest zanik lub zakłócenie neuronalnych ścieżek nawiązywania łączności, których dokładnie dostrojona integralność jest konieczna do utrzymania dynamicznego procesu, który podtrzymuje osobiste zdrowie i dobrostan. Jak ręka która drętwieje, tracimy kontakt, doświadczając wszystkimi zmysłami odcięcia, które wywołuje trudności w nawiązaniu łączności, bo impulsy nie są właściwie przekazywane ani odbierane. Nasze upośledzenie rywalizacyjne jest rodzajem zaburzenia zachowania, w którym ludzie, pojedynczo lub grupami tracą całkowicie, lub częściowo swoją zdolność do bezpiecznego, pełnego współczucia i mądrości reagowania emocjonalnego i fizycznego na inne jednostki.

Osoba lub organizacja dotknięta tym zaburzeniem nie potrafi odróżnić małej klatki rywalizacji, zrozumieć jej konsekwencji, ani zaproponować rozwiązań alternatywnych. Przyzwyczajenia zrodzone przez rywalizację zamykają nas w mentalnych i behawioralnych klatkach najniebezpieczniejszego rodzaju, zamykając nas w niekończących się cyklach patologicznej agresji i odwetu. Einstein opisał tę separację jako „złudzenie optyczne naszej świadomości. To złudzenie to dla nas coś w rodzaju więzienia... Naszym zadaniem jest uwolnienie się z tego więzienia poprzez poszerzenie naszego kręgu współczucia tak, aby objął on swoim pięknem wszystkie żyjące stworzenia i całą przyrodę.” (Senge, 2006,

s. 160). Ale na takie ekspansywne myślenie i działanie nie pozwoli właśnie „przyzwyczajenie do małej klatki”.

Mimo że taki umysł odnosi spektakularne sukcesy w opracowywaniu nowych rodzajów broni, komputerów, i technologii komunikacyjnych, całkowicie zawodzi kiedy próbuje poradzić sobie z życiem dzieci. W świecie napędzanym przez siły rywalizacji dzieci nie są opłacalne, chyba że jako towar. Dla umysłu rywalizacyjnego zajmowanie się cierpieniem innych „nie ma najmniejszego sensu”, bo taka strata to interes jak inne, „tak to już jest na świecie”. Ludzie zostają wplątani w relację agresor-ofiara i nie mogą sobie wyobrazić wyjścia z niej. W rzeczy samej, zakładamy, że ta wynikająca z rywalizacji relacja ma dobroczynne działanie nie tylko na dorosłych, ale i na dzieci. W wyniku naszego całkowitego zapomnienia, nasz pierwotny sens zabawy jest fałszowany na różne sposoby tak, aby spełniał potrzeby kultury. Te formy obejmują sport, działalność gospodarczą i wojnę. Wspólnie dzielimy fikcyjne przekonanie, że rywalizacja jest procesem sprawiedliwym i nienagannym, w którym takie działania jak brutalne zastraszanie to jedna z „reguł gry”.

Zastraszanie jest tak samo widocznym elementem sportu, biznesu, polityki, edukacji, i nauki jak życia na ulicy, czy na podwórku. Intensywna rywalizacja o surowce naturalne i prestiż odgrywa równie ważną rolę w edukacji i nauce jak w sporcie i biznesie. Jak mówi profesor Frederick E. Truman (Friedman, 2001, s. 276), dziekan wydziału inżynierii i rektor uniwersytetu Stanford, „Ta zabawa w ulepszanie instytucji edukacyjnych to wielka frajda, bo tak łatwo w niej wygrać. Większość rywali nie zdaje sobie po prostu sprawy, że edukacja to biznes tak samo związany z rywalizacją jak piłka nożna, tyle że bez ligowych zasad i przepisów.” Nawet nagroda Nobla, najbardziej prestiżowa nagroda jaką może otrzymać naukowiec, nie brzydzi się rywalizacją polityczną, ani zemstą wynikającą z osobistej niechęci. Trener amerykańskiej wersji footballu, Vince Lombardi (Friedman 2001, s. 273) powiedział kiedyś, że „Liczy się tylko zwycięstwo, i tylko ono.” Doktor Friedman (2001, s. ix) zwraca uwagę na fakt, że „Dla niektórych badaczy, nagroda [Nobla] nie jest sprawą *najważniejszą*, jest ona *jedyną* miarą sukcesu naukowego.” W tej grze o wysokie stawki kandydaci stają się elementami ustawionego turnieju szachowego. Nie ma się zatem czemu dziwić, że dzieci naśladowują wzory rywalizacji tkwiące w istocie instytucjonalnych procesów edukacji.

Dorośli nie tylko uczestniczą w zastraszaniu się nawzajem, ale często traktują zastraszanie jako normalną część dorastania. Są przyzwyczajeni do uważania agresorów i ich ofiar za nieszczęsne jednostki wplątane w naturalny proces rywalizacji okresu dziecięcego. W tym systemie, zastraszanie usprawiedliwiano mówiąc „chłopcy już tacy są” od tak dawna, że przestaliśmy już zdawać sobie sprawę z krzywdy i strachu jakie ono powoduje. Dorośli nie zdają sobie sprawy z roli jaką oni sami odgrywają w zastraszaniu. System zastraszania jest kulturą współdziałania, w której wszyscy uczestnicy, włącznie z dorosłymi, robią wszyst-

ko żeby uniknąć odpowiedzialności. Zastraszanie jest wynikiem zarówno indywidualnej jak i zbiorowej odpowiedzialności składających się niezliczonych indywidualnych wyborów, działań, wykrętów, racjonalizacji, i kompromisów. Zastraszanie jest systemem strachu opartym na czterech współdziałających elementach: agresorze, ofierze, biernych widzach, i wspierającej infrastrukturze przemocy. Te cztery elementy spojone są kodem zemsty, w którym rzadko mieści się obrona własna, jeżeli już do niej dojdzie. Często ignorujemy znaczenie biernych widzów i infrastruktury w tym systemie. Bierni widzowie są istotni i nie odczuwają oni żadnej odpowiedzialności za swój grzech zaniechania. Jest to nie tyle dowód na korupcję co swego rodzaju odruch, tak głęboko zakorzeniony, że wydaje się nieunikniony. Kiedy ofiara nie może odezwać się w swojej obronie, a bierni obserwatorzy, którzy mogą zaprotestować, nic nie robią ani nie powiedzą, agresorzy mogą interpretować to milczenie jako poparcie dla swoich działań.

Zastraszanie jest problemem rozłączenia, które jest plagą społecznego świata dzieci na całym świecie. Ostatnio, pisano o tym i omawiano to szeroko w mediach i szkołach takich krajów jak Afryka Południowa, Stany Zjednoczone, Finlandia, Polska, i Japonia. Zastraszanie, czyli mobbing, jest jedną z bardziej toksycznych i powszechnych konsekwencji ukierunkowania na rywalizację. W opublikowanym niedawno w *Czasopiśmie psychologii dziecięcej*, Dr Erich Storck pisze, że „mniej więcej jedno dziecko na pięć jest regularnie zastraszane” (2006). Zastraszanie jest jeszcze gorsze dla dzieci z nadwagą, które starają się unikać sytuacji mogących prowadzić do zastraszania, jak na przykład zajęcia wychowania fizycznego w szkole.

Zwykle uważamy zastraszanie za raczej prosty przypadek indywidualnego lub grupowego dokuczania lub sztydzenia. Ale jego konsekwencje są często o wiele poważniejsze. W listopadzie 2006 r., dwoje zastraszanych japońskich uczniów popełniło samobójstwo. Strzelanina w liceum Columbine 20 kwietnia 2006 r. jest udokumentowanym przykładem eskalacji tragedii nieodłącznie związanej z zastraszaniem. Dwóch „nieakceptowanych” uczniów szukało zemsty strzelając do kolegów i koleżanek, nauczycieli a potem do siebie samych. Strzelający byli ofiarami opartego na rywalizacji, koteryjnego i hermetycznego środowiska szkolnego. To bardzo powszechne doświadczenie szkolne. Pozerstwo, drwina, zastraszanie, i bójki to często spotykany element szkolnego porządku życia. „Dla wielu to coś gorszego niż nieprzyjemność – określają to jako piekło na ziemi, gdzie czują się bezbronni, niepopularni, upokarzani i szykanowani” (Goleman, 2006, s. 305). Agresorzy sami często stają się ofiarami. W świecie widzianym jako miejsce walki wszystkich przeciw wszystkim, ich ataki są często wynikiem nadpobudliwości, lub nadwrażliwości na możliwe ataki, nawet wtedy kiedy one nie następują. Podobnie jak w przypadku terrorystów, działania agresorów często wiążą się z nimi samymi, to znaczy, że bez



względu na tłumaczenia, że tak nie jest, ich działania są głównie działaniami w obronie własnej.

Życie w szkole staje się wtedy kwestią kto się kogo boi. Często, taka „gra” ulega rytualizacji i każda osoba biorąca w niej udział jest sprzęgnięta ze swoją rolą jak jeleń w światłach reflektora. Dzieci nie mogą się uczyć kiedy nie czują się bezpiecznie. Obrona samego siebie jest marnotrawieniem energii dziecka. Kiedy dzieci są indoktrynowane i wciągane w naśladowanie modeli zachowań rywalizacyjnych dorosłych, dzieciństwo jest zmuszane do służenia nie miłości, lecz strachowi i zabawa pozbawiona zostaje swojej zdolności ożywczej. Jest rzeczą naturalną, na przykład, że uczymy dzieci tego co sami znamy, a to co znamy to konflikt, zaś przerwę w konflikcie nazywamy groźnie pokojem. Nie potrafiąc ponownie wejść w problem nie jesteśmy w stanie zobaczyć tego co jawi się nam przez samymi oczami. Pograżeni w strachu nie potrafimy zobaczyć ani doświadczyć dziecięcego daru miłości i odwagi.

Wielu myślicieli, takich jak Bertrand Russell, Albert Einstein, i Tomasz Merton ostrzegło nas że nie rozwiążemy naszych problemów tradycyjnymi metodami, bo to właśnie nasze metody „rozsądkowe” przyczyniły się do powstania tych problemów. Należy wypracować nowe podejście. Ale jak rozwiązać ten problem? Nie wiemy do kogo, ani gdzie pójść. Choć bez problemu zamieniamy dzieci w ofiary, nigdy nie przyjdzie nam do głowy, że dzieci mogą nas zmienić w rozjemców. Ten pomysł wydaje się absurdalny. Dlaczego? Jesteśmy głęboko ambiwalentni i zerwaliśmy z miłością i odwagą pierwotnej zabawy. Świadome podejście do świata i ogarnięcie go, tak jak robi to dziecko może być doświadczeniem porwijącym, ale i przerażającym. Miłość obecna w zabawie, która „znosi wszystko” oraz „wytrzymuje wszystko” jest najbardziej heroicznym z wszystkich doświadczeń. Lecz praca twórcza, jakiej to wymaga jest czymś najtrudniejszym czego można oczekiwać od przestraszonej osoby, która czuje się niekochana. Aby dokonać takiego skoku w nieznaną trzymając za rękę dziecko może być błogosławieństwem dla świętego; ale dla normalnej osoby dorosłej, takiej jak ja, która nie czuje pewności takiej miłości, wiąże się to z delikatnie mówiąc dezorientacją i oszołomieniem.

### **Pierwotna zabawa: W poszukiwaniu modelu**

*Mądrzy ludzie słyszą i widzą*

*Podobnie jak małe dzieci*

Lao-tse

*Wiesz Fred, jeżeli tego można nauczyć,  
to prawdopodobnie nie warto tego wiedzieć*

Osobiste rozmowy, dr Carl Rogers

Moje wykształcenie uniwersyteckie nie przygotowało mnie do przygody z uczeniem się, w którą miałem się zaangażować. Dopiero zaczynałem termino-

wać w zabawach z dziećmi kiedy dr Carl Rogers, psycholog, sformułował powyższe spostrzeżenie w czasie jednej z naszych rozmów. Delikatnie mówiąc byłem zszokowany, jako że, aby zdobyć doktorat, spędziłem większość życia jako osoba, którą nauczano. Czy był jakiś inny sposób poznania wiedzy? Carl nie odpowiedział; uśmiechnął się tylko. Często zastanawiałem się, czy przygotowywał mnie do nowej przygody z dziecięcą zabawą.

Mały chłopczyk pociągnął mnie za nogawkę i opadłem na czworaki razem z nim i innymi dziećmi. Na początku obawiałem się utraty szacunku i godności. Później miałem odkryć, że takie obawy są tak naprawdę oznakami niemocy umysłu. Carl Rogers miał rację; dzieci nie tylko nie uczyły mnie sposobem do jakiego byłem przyzwyczajony, one w ogóle nie mówiły mi co mam robić. Kiedy usiadłem z nimi na podłodze, stało się dla mnie jasne, że jeżeli chcę się czegoś nauczyć to muszę być uważnym. Mogłem się uczyć, ale one nie miały zamiary mnie instruować. Powstrzymałem w sobie moją ciągłą chęć do rozmawiania i zadawania pytań, bo było jasne, że mam być spokojnym. To było zaproszenie do bycia początkującym. Oczekiwali ode mnie nie ignorancji, ale trudnej transcendencji wiedzy.

Codziennie bawiłem się z małymi dziećmi w wieku od trzech do siedmiu lat. Nie graliśmy w gry, nie nadużywaliśmy też zabawek. Bawiliśmy się ze sobą. To było coś co dorośli nazywają „nieokiełznaną i niewygodną” zabawą. Ich ruchy nie były przypadkowe ani chaotyczne, czego początkowo oczekiwałem. Odpoczynki były tak krótkie, że prawie niezauważalne. Nie łapali, nie ranili mnie, ani nie kopali. Ich dotyk był delikatniejszy niż się spodziewałem. Ich wzajemna troska o siebie była widoczna i szczerą. Szczerze mówiąc była w tym pewna gracia, której się nie spodziewałem.

Co wieczór robiłem notatki na temat moich zabaw w ciągu dnia. Zaczynałem dostrzegać trzy schematy. Pierwszy, przekazywali sobie nawzajem szczególne spojrzenie jako zaproszenie do zabawy; drugi, ich dotyk nie był przypadkowy, lecz miał pewną sekwencję i wzór; i trzeci, w ich zabawie nie było zachowań rywalizujących. To ostatnie najtrudniej mi było zrozumieć. Nie było w nim wygranych ani przegranych, nie było zarzutów ani winy, i nie było zemsty. Nie sądziłem, że to możliwe.

Byłem nastawiony sceptycznie. Przypuszczałem, że była to w pewnym sensie specjalna grupa dzieci. Prawie wszystkie były białe, pochodziły z górnej warstwy klasy średniej, i uczęszczały do prywatnej szkoły w południowej Kalifornii. Chciałem zdobyć więcej dowodów w oparciu o inną grupę dzieci. Pojechałem więc do Tijuany, do Meksyku, gdzie bawiłem się z dziećmi z ulicy na pustych działkach i na rogach ulic. Ku memu zaskoczeniu, bawiły się one tak samo jak dzieci w Stanach Zjednoczonych – zauważyłem ten sam dotyk i kontakt wzrokowy oraz, co najbardziej zaskakujące, brak było między nimi objawów rywalizacji. Ponieważ dzieci nie mówiły po angielsku, a ja po hiszpańsku, bawiliśmy się bez użycia słów. Nie wiedziałem skąd znali tę zabawę.

Po powrocie do Kalifornii, bawiłem się z różnymi dziećmi – autystycznymi, dotkniętymi schizofrenią, porażeniem mózgowym, syndromem Downa, z dziećmi z rodzin latynoskich i czarnych, należącymi do gangów oraz z dziećmi maltretowanymi. Zauważyłem, że przynależność do którejkolwiek kategorii, czy to kulturowej, społecznej czy medycznej, nie robiła żadnej różnicy. Na podstawie mego doświadczenia i obserwacji sformułowałem hipotezę, że istnieje pewien wzorzec relacji, który wykracza poza ograniczenia kulturowe, wiek, płeć, podłoże społeczne, przemoc czy chorobę. W ramach tego wzorca zachowania, dziecko autystyczne bawi się w ten sam sposób co dziecko zdrowe, a młody członek gangu tak samo jak jego rówieśnik, przedstawiciel klasy średniej. Nadałem temu wzorcowi nazwę „zabawy pierwotnej” ponieważ wydaje się, że nie jest ona wytworem kultury, a raczej procesem, który jest zarówno przed- jak i ponadkulturowy. To dar od Stwórcy.

Po tym odkryciu zacząłem widzieć otaczający mnie świat w zupełnie inny sposób. Zostałem wtajemniczony w świat dzieci. One nie pozwalały mi odejść. Wcale nie próbowały mnie zabawiać; zresztą nie chodziło mi o to by się dobrze bawić. Zdawało się, że uśmiechały się do mnie, mówiąc: „Wiedziałem, że wciągnięcie Cię z powrotem do zabawy nie zajmie mi dużo czasu”. Swą prawdę przekazywały w bardzo frapujący sposób. To było tak jakby ziemia podę mną zapadła się i jakbym wpadł do króliczej nory, jak w *Alicji w krainie czarów*. Wydawało się, że pod moimi stopami nie ma rozpoznawalnego, twardego gruntu. Nasza wspólna zabawa nagle nieco odmieniła nas wszystkich, tak jakby dzieci pokazały mi nowe królestwo: przez delikatnie rozerwany szew przenikała inna rzeczywistość ze świata, który, jak dotąd mi się wydawało, był szczelnie zaszyty. A jednak, pomimo całej tej niepewności, doznałem wrażenia trwałości, a w mych myślach nie było już ani odrobiny abstrakcji. Miałem wrażenie, że przez cały czas obiecywali mi ten rezultat, tą przynależność, i uśmiechali się czekając na moment, kiedy w końcu zdam sobie sprawę z tego, że świat został mi ujawniony.

Pamiętam, że dzieci spoglądały na mnie wyczekująco, jak gdyby dały mi do rozwiązania zadanie i czekały, aż znajdę prawidłową odpowiedź. Wiedziały, że w tej zabawie było więcej niż udało mi się dostrzec. Uparcie targały mnie za ubranie i szarpały mą duszę, zmuszając bym pracował nad znalezieniem odpowiedzi dla samego siebie. Postawiły nieprzejednany warunek, że muszę żyć z mą nową świadomością, zanim będę ją mógł zrozumieć i poznać, a potem przekazać innym. Część mnie nie chciała uwierzyć w możliwości, które się przede mną otwierały. Część zaś uznała prawidłowość tego zjawiska. Dzieci dotknęły jakiejś mojej wewnętrznej struny, niedostępnej dla rozumu, ale dostępnej dla serca. Ich dotyk niósł ze sobą potężne ładunki emocjonalne, jedne związane z powrotem do domu, inne z umiejętnościami; obydwie dodawały mi otuchy.

Głęboka świadomość i prawdziwe zrozumienie wymagają ode mnie użycia mego ciała i serca do wypełnienia luk w moim umyśle. Dzieciom nie chodziło o nic innego, jak o rozdzielenie kategorii niezbędnych w normalnym życiu ludz-

kim. Musiałem zacząć postrzegać świat, którego w zasadzie nie byłem w stanie ani wyobrazić sobie, ani wyrazić normalnym językiem. Podobnie jak ucząc się obcego języka, musiałem przyswoić nie tylko dosłowne znaczenia gestów używanych w zabawie, ale także ich konotacji i w tym celu musiałem nie raz ubrudzić sobie ręce, podrapać kolana i podrzeć spodnie. Często po powrocie do domu, obolały, moczyłem siniaki i guzy w gorącej kąpieli.

Pewnego wieczora, po kąpieli, zabrałem się do lektury *Umysłu i przyrody* antropologa Gregory Batesona. Zaczyna on swoją książkę od pytania, „Jaki model łączy wszystkie żyjące stworzenia?” Kilka dni wcześniej, odpowiedzi na pytanie doktora Batesona udzielił mi pięcioletni chłopczyk. Leżałem z Dawidem na trawie. Czekaliśmy aż jego mama przyjdzie, żeby go odebrać ze szkoły. Leżeliśmy w trawie, na plecach, i obserwowaliśmy chmury wyobrażając sobie jak przepływają nad nami konie i smoki. Nagle, Dawid zauważył, „Fred, zabawa jest wtedy kiedy nie zdajemy sobie sprawy że różnimy się od siebie”. Zaskoczyła mnie ta definicja. Zawarł w jednym krótkim zdaniu coś co od dawna czułem, ale nie potrafiłem wyrazić słowami. Dawid potwierdził to co wcześniej powiedzieli Jezus, Budda i Dalajlama. On wiedział dlaczego matka Teresa powiesiła hasło na swoim domu dla dzieci w Kalkucie, które brzmi: „Miej czas, żeby się bawić, miej czas żeby kochać i być kochanym.” Odpowiedział także zdecydowanie „Tak” na pytanie Einsteina: „Czy kosmos jest przyjazny?”

Doktor Varela (Hayward & Varela, 2001, s. 253) w swej rozmowie z Dalai Lamą oraz z innymi naukowcami ujął to następująco: „pytanie, czy można wzmocnić uczucie litości tak, jak w ścieżce Mahayana, nigdy nie pojawiło się w biologii. Nie potrafiono sobie tego wyobrazić.” David i dzieci udowadniali mi, że nie tylko jest to wyobrażalne, ale przede wszystkim, że jest to możliwe i rzeczywiste. Gdy już dostałem się do tego nowego świata, dzieci prowadziły mnie nową ścieżką. To było jak powrót do dzieci po wielu latach tułaczki po obcej ziemi. Powitały mnie ciepło, nie zganiły. W spotkaniu tym dał się zauważyć brak jakiegokolwiek poczucia winy czy nagany. Dzieci stały się moimi najcieplejszymi nauczycielami i najbardziej surowymi egzaminatorami czynnego zrozumienia jakie posiadałem na temat niesionego przeze mnie ładunku i możliwości bycia i stawania się. Były również najsurowszymi sędziami moich wyników we wprowadzaniu w życie mej nienaruszalnej ufności w miłość pokonującą strach, ufność pokonującą wiedzę i przynależności do wszelkiego życia. Były także moimi świadkami, że żaden zdroworozsądkowy krzyżowy ogień pytań nie był w stanie wstrząsnąć prastarymi i nieprzemijającymi pewnikami powszechnej miłości, która nie mogła zawieść, bez względu na to jak strasznych klęsk by nie doznała w bezpośredniej terażniejszości. Rozpoczywałem swe mające trwać do końca szkolenie w byciu kimś innym, niż byłem do tej pory, ale kim mogłem stać się, zgodnie z obietnicą Stwórcy. W ciągu tych ponad trzydziestu latach miałem okazję uczestniczyć w zabawie 250.000 ludzi i zwierząt w Azji, Afryce, Ameryce Południowej i Północnej oraz w Europie. Moje doświadczenie po-

twierdza tezę, że istnieje wzorzec przynależności łączący wszystkie formy życia. Wzorzec ten nazywam „zabawą pierwotną”. W jaki sposób odzyskać ten wzorzec, a przede wszystkim, jak upewnić się, że dzieci go nie utracą?

### Uczenie się „zabawy pierwotnej” od podstaw

*Ktoś spytał Jezusa: „Kto Cię szkolił?”. Odpowiedział Jezus: „Nikt mnie nie szkolił. Niewiedzę głupców uznałem za wadę, więc wystrzegałem się jej.”*

James Robson (Play by Heart, s. 115)

*Bylem rozentuzjasmowany i przez myśl przeszło mi żeby zostać Mistrzem Zabawy. Nawet nie wiem, co to takiego, ale pomyślałem sobie: „Czyż nie byłoby cudownie, gdyby istniały szkoły uczące ludzi jak być prawdziwymi mistrzami w dziedzinie zabawy?”*

Brian Swimme (1984, s. 127)

Młodzieży z książki Briana Swimme’a odpowiedziałbym, że owszem, ludzie mogą dojść do mistrzostwa w sztuce zabawy. Jak zatem zabrać się do zdobywania tej wiedzy? Po pierwsze, cały proces znacznie różni się od tego, czego zazwyczaj oczekujemy od szkoły i nauki. Ja, na przykład, odgrywam czasem dwie role w tym samym czasie. Jestem zarazem uczniem i mentorem. Oznacza to, że dla niektórych dzieci bywam czasem wzorem miłości i bezpieczeństwa wypływającego z zabawy. Kiedy indziej natomiast, dla innych dzieci jestem uczniem, uczącym się od nich dotyku i ruchu. Po wtóre, muszę się otworzyć na dzieci i ich naukę. Niektóre lekcje są łatwiejsze od innych. Po trzecie, muszę się szczerze zobowiązać do przekazywania innym tego, co nauczyły mnie dzieci.

Chociaż początkowo zabawa przychodziła nam zupełnie naturalnie, ponowne odkrycie pierwotnej zabawy, choć z pozoru proste, wcale nie jest łatwe. Zwłaszcza, że mamy trudności w nauce jeżeli chodzi o zabawę. Wymaga ona dyscypliny i ćwiczeń. Pierwotna zabawa nie jest ani wiedzą, ani umiejętnością, którą trzeba zapamiętać. Jest raczej sposobem bycia wolno nabywanym przez ciało, umysł, i ducha. Poglądu, że jest nauczyciel i uczeń nigdy nie wyraźnie nie sformułowano. W odróżnieniu od nauczania pedagogicznego, umiejętności potrzebne do zabawy nie nabywa się słuchając ani zapamiętując. Nie ma szkoły, która uczyłaby zabawy w powszechnie przyjętym znaczeniu słowa szkoła. Prawdę mówiąc, „nie-szkoła” zabawy nie jest niczym w rodzaju instytucji kulturalnej. „Nieszkolna” szkoła zabawy to nie konkretne miejsce; nie ma budynków, ciała pedagogicznego, programu nauczania, kwalifikacji ani stopni naukowych. Nie jest to miejsce zazdrośnie strzeżone przez uczonych, mistyków, czy inne hermetyczne grupy. Nie ma ekskluzywnego magazynu nauki, która otwiera tajemne, ukryte wrota. Ich uczenie wcale nie wygląda jak uczenie. Nigdy nie mówią mi co mam robić. Nie ma lekcji, nie ma pracy domowej. Nie ma testów. Nie można nie zdać.

Moi mentorzy są czasami hałaśliwi śmiechem lub gardłowymi dźwiękami,

ale milczą kiedy zaczyna się uczenie. Oczekują, że będę robił to co trzeba jeżeli chcę się nauczyć tego co oni wiedzą. Moim zadaniem jest „zejść na dół”, być spokojnym i uważnym. Jeżeli spróbuję podejść do zabawy w normalny sposób określany jako badanie, na przykład poprzez doktrynalne stanowisko lub naukową perspektywę, prawdziwe przesłanie zaniknie. Bycie mentorem przez dorosłego ma niezwykle znaczenie dla dzieci. Ale one wydają się traktować to zupełnie zwyczajnie. Nie są już tylko odbiorcami pomysłów dorosłych. Dzieci stają się wyzwaczami aktywnej zmiany, katalizatorami, modelami, i partnerami w odpowiedzialnej zmianie społecznej. Zachodzi wspólny proces wzajemnego dawania i otrzymywania, nieodłączny w relacji zabawowej. A co za tym idzie, są okresy, kiedy nie sposób określić kto od kogo się uczy.

Choć nie da się nauczać pierwotnej zabawy, można się nią dzielić i nauczyć się jej. W tym, że pierwotna zabawa jest dyscypliną, która może być przyswojona tkwi doskonały sens, tego co wiemy o przyswajaniu sobie umiejętności. Wymaga powtarzającego się udziału w sytuacjach uczenia się umysłowo i fizycznie przez pewien okres czasu. Oczywiście, takie przyswajania przebiega tym szybciej im w młodszym wieku zaczyna się ćwiczyć, ponieważ wtedy nie będzie konieczności przełamywania narosłego strachu wynikającego z przyzwyczajenia. Chociaż doświadczenie pokazuje, że niektóre dzieci nigdy nie zapominają zabawy, innym potrzeba minimum praktyki, aby odzyskać biegłość, natomiast większość wymaga mentora, bezpiecznego otoczenia, i ciągłej praktyki. Z czasem i po wielu ćwiczeniach pierwotna zabawa staje się aktywnym przyzwyczajeniem dzieci; przyzwyczajeniem, które jest trwałe i kumuluje się z roku na rok. Budowanie relacji zabawowych może zatem stać się jedną z najbardziej efektywnych możliwości wywierania wpływu jaki możemy podjąć, by stworzyć spokojniejsze szkoły i społeczności.

Z chwilą kiedy uznaję, że uczenie się zabawy nie będzie tradycyjnym doświadczeniem edukacyjnym, muszę otworzyć się dla dzieci ich lekcje. Nie wystarczy przeczytać, teoretyzować i zanalizować zabawę dzieci. Muszę „zejść na dół”, żeby się bawić. „Zejdźcie na dół” wymaga zarówno umysłowej lotności jak fizycznej giętkości. Muszę podchodzić do dzieci w otwartym umyśle i elastycznym ciałem. To nie pozerstwo, dobre maniery czy akt wiernopoddaństwa. To zewnętrzny przejaw współczucia, szacunku, oraz skupienia umysłowego. Moja nauka trwa od dawna, jest skomplikowana i nie można pominąć żadnej jej części. Bycie początkującym jest fundamentalną zmianą modelu mojego myślenia i działania. Bycie początkującym wymaga, abym porzucił bagaż, który zwykle noszę ze sobą. Nie mogę powrócić do zabawy dźwigając te ciężary; zamiast bawić się z dzieckiem szamotałbym się z moim bagażem. Muszę nauczyć się podróżować lekko i swobodnie, z pustką w głowie, elastycznym ciałem, i sercem otwartym tak szeroko jak to tylko możliwe.

Raz po raz wchodzę w doświadczenia zabawowe nie wiedząc co robię. Na szczęście, dzieci zawsze wydają się wyczuwać moją szczerą i gotowe są mi

pomóc. W tym czasie, dzieci traktują mnie jak osobę nadającą się do zabawy; są moimi mentorami jak gdybym posiadał zdolność rzeczywiście zmierzyć się z trudnościami jakie napotkam w zabawie. Wiedzą, że żąda się ode mnie wiele, ale moja wrodzona zdolność i mądrość dadzą sobie radę z tym co może się zdarzyć. Na przykład, kiedy zaczynałem się bawić nie umiałem przewracać się. Nawet nie wiedziałem, że nie wiem, że nie umiem się przewracać. Ale moje obolałe ciało szybko mnie nauczyło. Albo siadałem albo wstawałem. W ośrodku rozwojowym dla dzieci w San Diego spotkałem Roberta, ośmiolatka z autyzmem. Opiekunowie wymieniali uwagi na temat jego niezdarności kiedy biegał po trawniku. Zauważyłem coś innego. Potrafił się przewracać. Spływał na ziemię jak gdybym był porcą lodów na gorącym talerzu. Kiedy indziej wydawał się ześlizgiwać w dół jakby był kobrą. Chciałem mieć tę umiejętność. A zatem naśladowałem go, biegając za nim i przewracając się. Bolały mnie ramiona, biodra, łokcie, i kolana. To tak, jakby sześcian próbował być kulą. Obserwowałem moje niezdarne upadki i uśmiechał się pod nosem. Trwało to kilka tygodni, aż pewnego dnia wstał i podbiegł do mnie. Wziął mnie za rękę kiedy biegłem i upadł razem ze mną. I o to chodziło. Ja przewracałem się, jak ogromne drzewo waliłem się na ziemię. Trzymając mnie za rękę Robert sprowadził mnie na ziemię, nie ściągnął. Przy odrobinie praktyki zaokrągląłem się, jakby ścierano moje kanty.

Zazwyczaj, uważamy że to dorośli nadają kształt i znaczenie życiu i myślom dzieci. Ale kiedy jestem uczniem, to dzieci, takie jak Robert, formują moje ciało, umysł, i ducha. Co raz to stawia mi się wyzwanie, żebym zaabsorbował to co widzę i naśladowałem. Niektóre dzieci zademonstrują ufność zabawy, delikatny dotyk, i płynne ruchy ciała. Inne, te bardziej płochliwe i agresywne nauczą mnie jak dawać sobie radę z agresją. To czego oczekuje się ode mnie, bez względu na sytuację jest pełne skupienie; rozwój mojej świadomości, ufności, zdolności do miłości do tego stopnia, że przekraczam poczucie mojego własnego ja i dochodzę do nowego odczucia przynależności, czyli jedności z otaczającym mnie światem. Jest to coś czego większość z nas stara się uniknąć za wszelką cenę: działanie spontaniczne i zaangażowanie całego naszego ciała w daną sytuację, i odrzucenie odrętwienia i ochrony na rzecz miłości i bezpośredniości.

Dzieci nie ćwiczą zabawy: po prostu bawią się. W zabawie niczego nie nabywa się teoretycznie, wszystko jest doświadczeniem. Miłość i przynależność odkrywane są w zabawie wyłącznie praktycznie. Jednak po latach, podchodzimy do czegoś, co kiedyś przychodziło tak łatwo z wysiłkiem, jakiego doświadcza osoba, która nuci, bo zapomniała słowa piosenki. Nie jesteśmy nawet pewni co my właściwie mamy ćwiczyć. Samo ćwiczenie jest proste, ale wcale niełatwo jest stać się ćwiczącym. Zapomnij o tym i baw się! Zapomnij o tym i baw się! Najważniejsze w zabawie jest, abym zapomniał o ćwiczeniu, a kiedy już o nim zapomnę i skupię się wyłącznie na zabawie, odnajduję właściwy stan umysłu. Ruch w zabawie jest właściwy bo sprawia przyjemność, nie dlatego że jest zgodny z jakąś ustaloną normą. To właśnie jest uczucie integralności wyrażane

i zakorzenie w zabawie która wyraża wewnętrzną spójność, zgodność między dłońią i sercem wynikającą nie ze sterowania lub choreografii lecz raczej z syntezy wyważenia i ruchu, przywiązania do ziemi i lekkości. W pewnym momencie przestajemy ćwiczyć i zaczynamy bawić się.

Matka Teresa wiedziała, że „współcześni ludzie są głodni miłości, zrozumienia, miłości która jest o wiele większa i która jest jedyną odpowiedzią na samotność i nędzę” (Kolodziejchuk, 2007, s. 233). Żeby zaspokoić taką potrzebę nie można stosować w zabawie półśrodków. Zabawa wymaga całego życia praktyki i jednego ułamka sekundy stanu łaski. W pewnym punkcie swojej nauki osiąga się moment *kairos* – po grecku moment prawdy lub duchowy punkt zwrotny. Chłopczyk o imieniu Danny nauczył mnie o takich momentach. W owym czasie Danny był maltretowanym czterolatkiem. Zmuszony został do zamieszkania ze sforą psów. Jadł i pił z naczyń dla psów i spał w psiarni. Kiedy po raz pierwszy przyszedł do ośrodka nie potrafił dać sobie rady z zajęciami grupowymi, ani siedzieć spokojnie i czekać aż przyjdzie jego kolej. Kiedy był zdenerwowany drapał i gryzł. Robił to co znał. Był zbyt agresywny dla nauczycieli. A zatem, przydzielono mi go pod opiekę przez cały okres jego pobytu w szkole. Spędziliśmy sporo czasu bawiąc się na świeżym powietrzu.

Pewnego dnia niosłem go do autobusu szkolnego. Nie chciał wracać do ośrodka w którym mieszkał. Zły i sfrustrowany wychylił się do przodu i wgryzł w mój policzek. Poczulem intensywny ból i natychmiast przekazałem mu swoją miłość przez ten mój zraniony policzek. Podniósł głowę, spojrzał na mnie i położył mi głowę na ramieniu. Przytuliłem go i zaniósłem na jego miejsce w szkolnym autobusie. Przypiąłem go pasem bezpieczeństwa i przysiadłem przy nim do czasu odjazdu autobusu. Idąc z powrotem do szkoły płakałem. Widząc krew i łzy jeden z nauczycieli spojrzał na mnie powiedział „Tym razem dostało się Fredowi.” Usiadłem i zdałem sobie sprawę, że płaczę nie z bólu, ale ponieważ zdałem sobie sprawę czego nauczył mnie Danny o miłości. Nauczył mnie w jedyny możliwy sposób, jak miłość powstrzymuje atak. Miałem ranę, ale poczucie winy ani świadomość popełnienia błędu nie pogłębiały tego, co można było załatwić zwykłym opatrunkiem. Zostałem ugryziony i to ugryzienie wymagało pomocy medycznej, ale powstrzymanie emocji bez oceniania Danny’ego jest samo w sobie kojące zarówno dla rany, jak dla naszych relacji. Tym sposobem, moja rana zmieniła się w wiarygodne uczucie miłości, pozwalające mi uniknąć ryzyka odwołania się do uczucia zemsty.

To tak, jakby Danny uczył mnie okazania miłości w momencie ataku. Miłość zmieniła krzywdę. Moja rana po ugryzieniu na policzku wciąż krwawiła. Ale nie czulem bólu. Ta świadomość miała dla mnie głębokie konsekwencje. Kiedy siedziałem z bandażem na policzku i chusteczką higieniczną przy oczach pomyślałem o Jezusie i Buddzie, Dalai Lamie i matce Teresie i o tym jak wyobraziłem sobie, że oni potrafili okazać miłość w momencie ataku. Nie przyszło mi jednak do Głowy, że „zwykli” ludzie, tacy jak ja, potrafiliby tak postąpić.



Roześmiałem się głośno, kiedy sam sobie musiałem przypomnieć, że miłość jest dla zwykłych ludzi.

Danny udzielił mi lekcji w jedyny dostępny mu sposób. A może w jedyny sposób w jaki można mnie było tego nauczyć. Kiedy przeszedłem do miłości w obecności bólu, mój stosunek do tego bólu i do Danny’ego natychmiast się zmienił. Gest pełen miłości pozostawia niezatarty ślad potęgi miłości między dwoma osobami. Zastosowanie miłości w momencie ataku, w momencie zetknięcia się wynika z mądrości serca. Zdałem sobie wtedy sprawę, że był to mój najbliższy w życiu kontakt ze świadomością, że ciało i krew o wiele bardziej potrzebują kochającego, współczującego serca niż tylko karzącego umysłu.

Doświadczyłem zmiany paradygmatu, co jest pierwotną zabawą. Fizyczne praktykowanie zabawy jest widzialną postacią niewidzialnego. W procesie tym nie można nigdy zapomnieć, że to właśnie to niewidzialne jest kluczem. Jest to całkowicie osobiste i jednocześnie uniwersalne, namacalne i nieuchwytnie, rzeczywiste, i metafizyczne. Jest w tym wspaniała oszczędność środków, w której wszystko jest sprowadzone do swojej istoty, bez usuwania poezji niezbędnej w tej niewidzialnej tkance łącznej, która spaja te elementy w widzialną, znaczącą całość. Dając i otrzymując miłość odzyskałem swoje naturalne uzbrojenie. Moim udziałem stała się krytyczna świadomość, która jest twierdzącą odpowiedzią na ważne pytanie Juddhu Krishnamurti – „Czy to możliwe, aby istota ludzka żyjąca psychologicznie w jakimkolwiek społeczeństwie mogła sama oczyścić się wewnętrznie z przemocy? Jeśli tak, ten właśnie proces spowoduje nowy sposób życia na tym świecie.” (Jiddu Krishnamurti, 1990, s. 237).

Wspólnie, Danny i ja, odkryliśmy nasze prawdziwe korzenie. Jak zauważa Thomas Merton (1976, s. 13), „I oczywiście jeżeli człowiek powróci do swoich korzeni, staje się zdolny do zakończonego pełnym sukcesem przeciwstawienia się przemocy zewnętrznej, a nawet, po przekroczeniu pewnego punktu, do nie-naruszalności.” Najwidoczniej nie jest to abstrakcyjny ideał, ale reakcja z krwi i kości. Danny i ja stworzyliśmy dla siebie to, co Dalajlama (Hayward & Varela, 1992, s. 254.) określił jako „ważność i skuteczność nastawienia pełnego miłości i dobroci w stosunku do innych istot ludzkich została obecnie potwierdzona z naukowego punktu widzenia.”

## **Nauczanie modelu pokoju w pierwotnej zabawie**

*A więc powinniśmy pomagać innym bawić się. Mogłoby to być najlepszym celem w życiu – nauczyć się jak wyczuwać przestrzeń życiową i wspólnie się bawić.*

Jeremy Hayward (1997, s. 211)

Rozpaczliwie nam potrzeba nowego sposobu bycia, sposobu bycia i działania transcendentnego wobec kultury. George Dreyfuss, (Harrington & Zajonc,

2006, s. 176), profesor religii, powiedział, że „Miałoby to ogromne znaczenie, gdyby udało nam się znaleźć sposoby nie związane z buddyzmem, ani z żadną inną tradycją do rozwinięcia tych umiejętności.” Pierwotna zabawa to właśnie taki sposób. Pierwotna zabawa jest darem życia, którego wrodzony kod genetyczny zaprogramowany na powszechną dobroć ma spójność i siłę sprawczą wychodząca daleko poza nasze procesy kulturalne. Wymaga to przeniesienia naszego środka ciężkości z „ja” na „my” i ze strachu na miłość. Pierwotna zabawa rozwija nowe przyzwyczajenia, które wykraczają poza różnice medyczne, socjalne i kulturalne nie niszcząc ich. Te przyzwyczajenia zapewniają bazę dla optymalnych, dla wszystkich dzieci warunków do uczenia się i rozwoju. Daniel Goleman (2006, s. 180) zauważył, że „[...] otrzymujemy mózg mocno oprogramowany w kierunku chęci do zabawy; mózg, który rzuca nas w wir towarzyskości.”

Połączenie. Połączenie. Połączenie. Daniel Goleman (2006, s. 4) podkreśla, że najbardziej fundamentalnym objawieniem nauki o połączeniach nerwowych jest to, że jesteśmy zaprogramowani, aby się łączyć.” Dodaje (2006, s. 319), że „Społeczne oprogramowanie mózgu łączy nas wszystkich w naszym wspólnym ludzkim rdzeniu.” Nasz sposób tworzenia więzi jest niezmiernie ważny dla naszego zdrowia i dobrego samopoczucia. To jak dotykamy świata i jak pozwalamy, aby świat dotykał nas nie tylko kształtuje nasze związki międzyludzkie, ale wpływa na nasze ciało, umysł a nawet na nasze komórki. „Pamiętajcie o tym, że środowisko społeczne wpływa na ilość i los nowo utworzonych komórek mózgowych” (Goleman, 2006, s. 274). Dalajlama (Harrington & Zajonc, 2006, s. 113 ) zauważa, że „Wydaje się że lokalizacja czynności mózgu przy odczuwaniu pozytywnych emocji, takich jak współczucie, jest wyraźnie inna niż w przypadku emocji negatywnych, takich jak strach, gniew, lub wrogość.”

Nawiązanie kontaktu w pierwotnej zabawie następuje poprzez dotyk. Jest to duchowa wspólnota, a nie zwykły związek. Dotyk w tej zabawie sprawia, że dzieci mają pozytywny stosunek do samych siebie i daje im on bliższą świadomość ich własnego ciała (Weiss, 1988, s. 3). Dotyk w zabawie przekazuje poczucie przynależności. Najbardziej podstawową zasadą pierwotnej zabawy jest to, że jesteśmy stworzeni, aby przynależeć; to nasz typowy sposób bycia. Jesteśmy przygotowani do pozytywnych relacji. Wiedział o tym pięcioletni Dawid. Wiedział o tym Gandhi. Sedno tej nowej relacji związanej z zabawą to trwające doświadczenie przynależności i współczucia, które opanowują społeczne i emocjonalne zwoje w mózgu i przekształcają nasz sposób układania relacji ze światem. Powoduje to pozytywny efekt powielania kiedy dzieci bawią się ze sobą zamieniając ekskluzywny charakter grup członkowskich, takich jak gangi, na bardziej inkluzyjne poczucie przynależności, które z kolei daje kotwicę emocjonalną, lub poczucie oparcia moralnego. Pierwotna zabawa tworzy funkcjonalne wycofanie się z dużych grup, które zazwyczaj pomagają stworzyć poczucie własnej tożsamości co powoduje znaczną zmianę w świadomym odczuwaniu własnego ja. Tak jakby przejście do zabawnej sytuacji nie włączało obwodu „ja”

a zamiast tego włączało obwód „my”. Dzieci potrafią łączyć się z otaczającym je światem bez uciekania się do strategii obronny własnej, chroniąc tym samym swoje umiejętności przetrwania przed wytlumieniem. Bezpieczeństwo, miłość i przynależność które daje zabawa odwzorowują model przemocy i zemsty, które powodują zerwanie umiejętności przywiązania się dziecka i podejmowania decyzji i ich umiejętność dokładnego dostrzeżenia zagrożeń.

W poprzedniej części, podałem przykłady roli uczącego się relacji obowiązujących w zabawie. Obecnie, podam kilka przykładów aspektu mentorskiego tej roli. Wprowadzenie pierwotnej zabawy do jakiejś szkoły jest katalizatorem pozytywnych zmian. Wprowadzając do szkoły, na przykład, jednego mentora zabawy zasiewamy ziarno, które może zacząć wywierać wpływ i przekształcać wzory wzajemnego oddziaływania i dotyku z pozycji strachu, agresji i prześladowania w ufność, dzielenie się i przynależność. Służenie jako mentor pierwotnej zabawy zapewnia dzieciom praktyczną alternatywę dla mobbingu, zemsty, i agresji. Angażowanie dzieci, na przykład w pierwotną zabawę, buduje podstawowe emocjonalne i fizyczne umiejętności, które obejmują:

- Umiejętność rozpoznania złego i dobrego dotyku;
- Lepszą samoocenę i elastyczność emocjonalną, spokój, współczucie i samokontrolę, a wszystkie one razem pomagają zredukować niepokój i defensywność;
- Akceptację różnic i podwyższoną zdolność do wczuwania się w potrzeby, sygnały i obawy innych;
- Zdolność myślenia i działania bez odwoływania się do agresji i zemsty;
- Fizyczne uzupełnienie zwykłych werbalnych metod rozwiązywania konfliktów stosowanych wobec dzieci;
- Pozytywny wpływ na dziecięce układy odpornościowe, endokrynologiczne i sercowo-naczyniowe;
- Zwiększony zakres sprawności ruchowej, dobra i ogólna równowaga motoryczna, równowaga, odporność, gibkość, ruch przedsiolkowy, bezpieczniejsze ruchy ciała, które pomagają zredukować obronność dotykową, napięcie mięśniowe w całym ciele, zmęczenie i kontuzje.

Praktyka, inaczej „zabawa na ziemi” jest doświadczalnym kluczem do występowania jako mentor w pierwotnej zabawie. Większość ludzi, którzy skończyli trzy lata nie wie już jak się bawić. W rezultacie, mentorowanie wymaga wielu „odwoływań” agresywnych wzorów w celu zapewnienia wszystkim bezpieczeństwa. W czasie zabawy dzieci uczą się ponownie programować coś, co uważano za nieodwracalne nawyki. Kilka lat temu zaproszony zostałem przez doradcę szkolnego, żeby przyjść i pobawić się z ośmioma młodymi członkami gangu, którzy siali zamęt w szkole. W każdy piątek, bawiłem się z ośmioma chłopakami przez trzy godziny przez dziesięć tygodni. Na początku myśleli, że jestem zwariowanym białym człowiekiem. Ale szybko rzucili się na mnie. Na początku, ich zabawa wyglądała jak bójka uliczna. Szybciej niż się spodziewa-

łem, ta bójka złagodniała do postaci bardzo aktywnej i fizycznej zabawy. W czasie mojej drugiej wizyty dostałem następującą notatkę od Jose.

„Do Freda” (zapaśnika)

Od: Jose

Jak przyjdiesz następnym razem to pytaj o Jose. Możemy wtedy walczyć jeden na jednego. Tylko nie rób mi krzywdy. Pozwól mi się skrzywdzić. To tylko zabawa. Uważaj na niedźwiedzie i wilki.”

Jose miał trzynaście lat i był najmniejszy w tej ośmioosobowej grupie. Po mojej trzeciej wizycie, jego doradca powiedziała mi, że Jose przestał przychodzić do jej gabinetu. Bojąc się, że wrócił na ulice zapytała go, gdzie się podziewał. Odpowiedział „W klasie”. Zdumiona zapytała, „A cóż ty tam robisz?” Odpowiedział, „No, po tym jak bawiliśmy się z Fredem zdałem sobie sprawę, że nie potrzebuję już rywalizować z moimi nauczycielami.” Przestał winić nauczycieli za swoje nieobecności na lekcjach i wziął na siebie odpowiedzialność za swoje czyny. Jose użył pierwotnej zabawy jako modelu do zmiany swych zachowań. Dalej uczęszczał na lekcje. Jest pojedynczym przykładem badania, które pokazuje, że uczniowie którzy czują się związani ze szkołą, nauczycielami, i innymi uczniami mają lepsze wyniki uczenia się i mniejszy współczynnik przemocy i wagarowania (Goleman, 2006, s. 282).

W czasie następnej sesji zabawy Jose zatrzymał mnie i zapytał mnie o cel naszej zabawy. Zapytał, czy chciałbym żeby odłożył broń i odszedł z gangu.

Zapytałem, „Jeżeli powiem tak, to posłuchasz mnie?”

Uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

„Bawimy się, żebyś był bezpieczniejszy na ulicy.”

„Niby w jaki sposób?”

„Kiedy idziesz ulicą i nie czujesz się bezpieczny to co robisz?”

Sięgnął za plecy i udał, że wyciąga broń, którą nosił zatknętą za pasek.: „Wyciągam rewolwer.”

„A potem?”

„Strzelam.”

„Do kogo?”

„To nie ma znaczenia.”

„Jeżeli postrzelisz dziecko lub jakąś matkę, to wszystko jest w porządku?”

Wzruszył ramionami. Jedyne na co go było stać, to wzruszenie ramionami jako komentarz do możliwego zabójstwa niewinnej osoby w udawanym działaniu samoobronnym.

Wstałem i znieruchomiałem, pozwalając aby ciężar mojego ciała przeniósł się w okolice bioder, wyczuwałem równowagę. „Dlatego właśnie bawimy się. Widziałeś to? Kiedy idziesz ulicą i czujesz się niepewnie lepiej, żebyś znieruchomiał niż wyciągał swój rewolwer.”

„Aha, rozumiem. No to zaczynamy.”

Na naszej dziewiątej sesji Jose zjawił się w bardzo dobrym humorze. „Zrobiłem to. Zrobiłem to,” powiedział.

„Co?”

„Odłożyłem go.”

Jose odłożył broń nie dlatego, że ja mu kazałem, ale dlatego że poczuł, że bezpieczeństwo to sprawa serca, nie rewolweru.

Kiedy w następnym tygodniu wszedłem do gabinetu doradczyni, zastałem ją zapłakaną. Powiedziała mi, że w poprzednim tygodniu matka Jose wyszła drugi raz za męża a jej nowy mąż postawił ją przed wyborem – albo on albo Jose. Wybrała męża. Oznaczało to, że Jose pójdzie do rodziny zastępczej. Według ówczesnych przepisów stanu Kalifornia, ponieważ pojawiłem się w życiu Jose przed przekazaniem go do rodziny zastępczej, nie mogłem z nim pozostać w nowej sytuacji. Nie mogliśmy w żaden sposób skontaktować się ze sobą. To samo dotyczyło jego doradczyni.

Sfrustrowana i rozgniewana zapytała mnie, „Po co Pan to robi? Wie Pan co ten system wyprawia z tymi dzieciakami.”

„Wiem. Ale Jose wie skąd pochodzi jego prawdziwa siła, z serca, nie z rewolweru. Nie mogę zmienić jego świata, ale mogę dać mu okazje dokonania wyborów o których nie wiedział, że istnieją.” Wierzę, że miłość z pierwotnej zabawy daje bezpieczną podstawę do odbudowy emocjonalnej i da Jose’mu wewnętrzną siłę otrząśnięcia się z poniesionych strat z którymi będzie niestety mierzył się, ale już bez konieczności uciekania się do przemocy i zemsty.

Niedługo po tych wydarzeniach, pojechałem bawić się w więzieniu Pollsmoor w Cape Town, w Południowej Afryce. Za główną bramą mieści się pięć oddziałów więziennych z ponad 7 000 więźniów (Steinberg, 2004, s. XVII). „Każdy, kto zajmuje jakąś pozycję w półświatku miasta przechodzi przez to miejsce; jest to główny ośrodek nielegalnej gospodarki Zachodniego Półwyspu [Western Cape].” Odwiedziłem to więzienie jedenaście razy, by bawić się zarówno z mężczyznami jak i kobietami w trzech wydziałach więzienia. Strażnicy powiedzieli więźniom, że moim zadaniem jest bawić się z nimi. Kiedy szliśmy, jeden z młodych mężczyzn zapytał mnie gdzie jest piłka. Odpowiedziałem, że nie ma piłki. Wyglądał na zaskoczonego i zapytał, „To w co my mamy grać?” Uśmiechnąłem się i pokazałem mu, żeby zszedł razem ze mną na brudną podłogę. Jak tylko to zrobił podczołgałem się do niego i zacząłem się żartobliwie mocować. Młody człowiek i wszyscy inni więźniowie ryknęli gromkim śmiechem. Bawiłem się z każdym więźniem pojedynczo, a następnie z dwoma jednocześnie. Na koniec wszyscy bawiliśmy się razem, Nasza zabawa była bardzo aktywna i hałaśliwa, ale nigdy agresywna. W pewnym momencie, najmniejszy z więźniów został przypadkowo uderzony w krocze. Widać było, że go to zabolalo. Odszedł na skraj maty i usiadł obok Lindy, białej kobiety z Południowej Afryki, która mi towarzyszyła. Objęła go ramieniem. Żaden z pozostałych więźniów nie zażartował z niego, a i on do nikogo nie miał pretensji. Po jakimś cza-

się wrócił do zabawy z nami. Wracając na oddział, do więzienia, trzymaliśmy się za ręce, albo szliśmy objęci, żartobliwie poszturchując się nawzajem. Pierwotna zabawa stworzyła „pole do zabawy” w ramach którego potrafiliśmy stworzyć harmonię, która była silniejsza niż agresywna postawa i bijatyki typowe dla środowiska więziennego.

Zastanawiam się, czy jesteśmy w stanie zrozumieć znaczenie takiego pozornie marginalnego, ale bolesnego zdarzenia. W tak skrajnie rywalizującym środowisku jak więzienie wszystko rozpatrywane jest w kategoriach zwycięstwa lub porażki, dominacji lub podporządkowania się, ataku i zemsty. W tym wypadku miała miejsce sytuacja w której wszystko to mogło się pojawić. A jednak nie pojawiło się. Efekt był taki, że nasza zabawa zmieniła kontekst relacji wzajemnych nie tylko między więźniami i mną, ale również między więźniami nawzajem. Ten młody człowiek osiągnął to co Laura van der Post (1994, s. 126) nazwała „jedynym triumfem wartym osiągnięcia w życiu: nie dać się zatruć jego cierpieniem czy nawet ulec pokusie całkowitego odrzucenia godności duchowej na rzecz chęci zemsty.” Udało mu się dokonać zasadniczego rozróżnienia między urazem przypadkowym a zamierzonym.

Inny młody człowiek powiedział, że chciałby abyśmy wrócili, żeby mógł się nauczyć bawić ze swoimi dziećmi jak wyjdzie za trzy lata na wolność. Nie chciał aby one też trafiły do więzienia. Warunki, które normalnie powodowały konflikt i sprawiały, że skakali sobie do gardeł zostały w naszej zabawie przekształcone i wyszliśmy poza nie, ukazując nieistotność całego więziennego porządku. Opowiadano mi o tradycyjnych, skomplikowanych i pełnych przemocy gierkach rozgrywanych między strażnikami więziennymi i więźniami i między samymi więźniami. Ale nasza zabawa, nawet jeżeli na krótko odłożyliśmy na bok nasze osobiste i społeczne urazy to tym sposobem zapobiegliśmy dalszemu rozprzestrzenianiu się nieporozumień, braku zrozumienia, nienawiści i zemsty. Wydaje się, że to małe, niepozorne wydarzenie w biegu życia, jak jest zazwyczaj z ważnymi wydarzeniami. Doświadczyliśmy małej zmiany w biegu ludzkiego życia – a jest to skarb nie wszystkim ludziom dany.

Trzeci przykład mentorstwa to historia matki i syna, których spotkałem na obozie dla dzieci specjalnej troski na południu Polski. Pewnego dnia jedna z matek zaczęła mi opowiadać że jej dziesięcioletni syn jest zastraszany (poddawany mobbingowi) przez większego od niego chłopaka, który go przewraca. Nie czuł bólu fizycznego, ale czuł się obiektem ataku i wstydził się, że się przewraca a jego rówieśnicy uważają go za słabeusza. Chłopiec rozplakał się, kiedy jego matka o tym opowiadała. Chłopak nie chciał bić się, ale nie bardzo wiedział co ma zrobić.

Powiedziałem chłopcu, że moje ćwiczenia upadku wzięte z aikido nieźle się sprawdzają. Ważne jest, aby potem wstać. Spojrzał na mnie zdziwiony i uśmiechnął się. Zaprosiłem go żeby wszedł i stanął na macie. Poprosiłem, żeby mnie popchnął. Zrobiłem przewrót w tył i wstałem. Zaczęliśmy ćwiczyć padanie. Po pewnym okresie ćwiczeń powiedziałem mu, że w ciągu tych dwóch ty-

godnie jakie jeszcze spędzimy razem na obozie będę go szukał i za każdym razem kiedy go spotkam to go popchnę. Uznał, że to świetna zabawa. Przez następne dwa tygodnie starałem się go odszukać na terenie obozu i za każdym razem kiedy mi się to udało, popychałem go. Stało się to dla niego zabawą, bo dało mu okazję czegoś się nauczyć.

Za pomocą zabawy, osiągnęliśmy trzy cele. Po pierwsze, zmieniło się jego pojęcie upadku. Po drugie, opanował sztukę upadania. Swój strach przed upadkiem zastąpił nową formą reakcji emocjonalnej oraz sprawnością fizyczną. Zamiast czekać na zaczepki, mógł teraz swobodnie podejść do swego prześladowcy, a nie, chować się przed nim. Jako że strach go opuścił, dostroił swój umysł do subtelnych sygnałów wysyłanych przez zaczepiającego go napastnika, świadczących o jego potrzebie nawiązania kontaktu, i mógł odpowiedzieć na te swoje „zaproszenia” do wejścia w nowe relacje. Po trzecie, nie był już w pozycji ofiary. Użył inteligencji społecznej niesionej przez zabawę do zamiany pełnionej przez siebie roli i w ten sposób stworzył okazję, aby bezosobowy związek oprawca – ofiara stał się związkiem naznaczonym wysokim poczuciem poszanowania i bezpieczeństwa. Chłopiec wziął na siebie odpowiedzialność za siebie samego oraz za swego prześladowcę. Używając słów Daniela Golemana, stał się „inżynierem społecznym” („*social engineer*”). W tym przypadku nie miałem dostępu do młodego tyrana, ani do świadków czy do szkolnego systemu. Pozbyliśmy się „systemu zastraszania” poprzez wykształcenie w ofierze umiejętności emocjonalnych i fizycznych koniecznych do zmiany swej roli. Zabawa pierwotna nie tylko daje ofierze możliwość wyboru, ale zarazem prowadzi do transformacji jej związku z oprawcą, przekształcając ofiarę w sprzymierzeńca.

Kluczową częścią składową tych trzech doświadczeń jest zwykle uznanie drugiego istnienia ludzkiego, walczącego o godność, miłość, a nawet o życie. To, co nadaje zabawie pierwotnej taką wagę, to fakt, że odnosi się ona do przyczyn leżących u samych podstaw agresji, na poziomie, na którym zachowanie można jeszcze zmienić. Daniel Goleman (2006, s. 317) postulował potrzebę stworzenia systemu, który zoptymalizowałby sposób społecznego rozumowania w systemach edukacyjnych oraz w więzieniach. Przez chwilę, trzech młodych mężczyzn łączyło uczucie miłości i odwagi zawartej w zabawie pierwotnej i w tenże sposób rozerwali odwieczne błędne koło krzywdy wyrządzonej, krzywdy pomszczonej i zemsty w rewanżu.

## Podsumowanie

*God waits for man to regain his childhood in wisdom. [Bóg czeka, aż człowiek odzyska swoje dzieciństwo w mądrości]*

Rabindranath Tagore (1942, s. 260)

Niewspółmiernie do naszej siły moralnej, połączenie wiedzy naukowej, lęku i pieniędzy sprawiło, iż zniszczenie życia jest obecnie dziecinnie proste. Moich

nadziei nie rozbudzają ani doniesienia naukowe, ani dziecinnie pobożne życzenia, ale zaciekle determinacja dzieci, które mają w sobie miłość i odwagę potrzebną do wprowadzenia w życie odwiecznego marzenia o pokoju. Podaję tu wypowiedzi kolejnych sześciorga dzieci, które potwierdzają istnienie tego marzenia. W trakcie zabawy, sześciolatek Travis spojrzął na swoją mamę i powiedział: „Właśnie się zakochuję.” Dziesięcioletnia Anna pisze: „Zabawa to możliwość powiedzenia światu, nikogo przy okazji nie krzywdząc, że nie podoba ci się to, co ten świat tobie robi.” Sześciolatek Elijah spytał swą nauczycielkę: „Czy możemy pobawić się? Bawiąc się, staniemy się w niej dobrzy i będziemy wiedzieć jak nikogo nie krzywdzić i nie dać się skrzywdzić innym.” Po zabawie ze mną, ośmioletni chłopiec dotknięty autyzmem, powiedział: „Chciałbym mieć normalne życie. Chciałbym mieć normalne życie. [Westchnienie!] [Ta zabawa] to dla mnie odrobina normalnego życia.” Chłopiec w wieku czterech i pół lat o imieniu J.D. powiedział po zabawie: „Nie ma nic lepszego.” Pewien chłopiec, obserwując moją zabawę z grupą dzieci z południowoafrykańskiego przedszkola, wykrzyknął: „Oni się biją!”. Na co chłopiec z grupy odpowiedział: „Nie, my kochamy od środka.”

Opinie tych dzieci nie mają nic wspólnego z wykształceniem, nauką, czy polityką. Pochodzą one z doświadczeń wyniesionych z zabawy. Za moją zabawą z dziećmi kryje się idea tak prosta, tak piękna, tak istotna, że rozumiejąc ją, myślę, że przecież nie mogłoby być inaczej i zastanawiam się, jak to możliwe, że tak długo zajęło mi jej odnalezienie. Biolog Erwin Chargaff (Begle, 1999, s. 89) wspomina podobne doświadczenie: „jeśli [naukowiec] nie doświadczył, przynajmniej parę razy w życiu, tego zimnego dreszczu na plecach, tego spotkania z ogromną, niewidzialną twarzą, której oddech porusza do łez, nie może nazywać się naukowcem.” Ja – dziecko i ja – naukowiec doświadczam przerastającej moje możliwości pamięci, która nie należy do nikogo tak bardzo jak do samego życia, i która mimo jej lekceważenia i chęci zapomnienia, sama nigdy nie lekceważy ani nie zapomina żadnej istoty obdarowanej życiem. Jak zawsze, nowe odkrycie najpierw należy przeżyć, a dopiero później poznać rozumem. Oto i ona, nieodwołalna i niezmienna – zabawa pierwotna, będąca sekretną harmonią miłości i odwagi, ukrytą w obfitości i różnorodności życia, która przyrzekła odtwarzać swój wzorzec łączący, leżący u jej podłoża, na jakkolwiek małą skalę, tak, aby duch zawsze mógł odkryć i podążyć za wzorem pierwotnym.

## Bibliografia

- Bateson G. (1979), *Mind and Nature: A Necessary Unity*, Nowy Jork: Bantam.  
Cahill T. (1999), *Desire of the Everlasting Hills. The World Before and After Jesus*, Nowy Jork: Random House.  
Coles R., cyt. za: Jay Woodruff & Sarah Woodruff, *Conversations With Robert Coles*, Jackson: University Press of Mississippi.



- Dreyfuss G. (2006), cyt. za: Anne Harrington & Arthur Zajonc, *The Dalajlama at MIT*, Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Einstein A. (2006), cyt. za: Peter M. Senge, *The Fifth Discipline*, Nowy Jork: Random House.
- Friedman R.M. (2006), *The Politics of Excellence*, Nowy Jork: W.H. Freeman Book.
- Goleman D. (2006), *Social Intelligence*, Nowy Jork: Bantam Books.
- Hanh, T.N. (1991), *Peace Is Every Step*, Nowy Jork: Bantam.
- Hayward J. (1997), *Letters to Vanessa*, Boston: Shambhala.
- Kolodiejchuk, B., M.C. (2007), *Mother Theresa Come Be My Light*, Nowy Jork: Doubleday.
- Korczak J. (2005), cyt. za: B.J. Lifton, *The King of Children*, American Academy of Pediatrics.
- Korczak J. (1986), *King Matt the First*, tłum. Richard Lourie, Nowy Jork.
- Krishnamrti J. (1990), cyt. za: Jacob Needleman & David Appelbaum, *Real Philosophy*, Londyn: Arkana.
- Lombardi V. (2001), cyt. za: Friedman R.M., *The Politics of Excellence*, Nowy Jork: W.H. Freeman Book.
- Mandela N. (1997), *Some Evidence of Things Seen*, Rivonia, RPA: Open Hand Trust.
- Merton T. (1976), *Ishi Means Man*, Greensboro, Karolina Pn.: Unicorn Press.
- Robson J. (1986), cyt. za: Whitall N. Perry, *A Treasury of Traditional Wisdom*, San Francisco: Harper & Row.
- Schopenhauer A. (1999) cyt. za: Sharon Begley, *The Hand of God*, Atlanta: Lionheart Books.
- Steinberg J. (2004), *The Number*, Johannesburg: Jonathan Ball Publishers.
- Storch E. (2006), *Bullying Keeps Overweight Kids Off the Field*, „Medical News Today” 24 kwietnia 2006 r.
- Swimme B. (1984), *The Universe Is a Green Dragon*, Santa Fe, Nowy Meksyk: Bear & Co.
- Tagore R. (1942), s. 260.
- Dalajlama (2006), cyt. za: Anne Harrington & Arthur Zajonc, *The Dalajlama at MIT*, Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Dalajlama (2001), cyt. za: Jeremy W. Hayward & Varela, Francisco J., *Gentle Bridges: Conversations with the Dalajlama on the Sciences of Mind*, Boston: Shambhala.
- Turman F.E. (2001), cyt. za: Robert M. Friedman, *The Politics of Excellence*, Nowy Jork: W.H. Freeman Book.
- van der Post L. (2001), *Feather Fall*, Jean-Marc Pottiez, Nowy Jork: Willian Morrow.
- Varela F.J. (2001), cyt. za: Jeremy W. Hayward & Varela, Francisco J., *Gentle Bridges: Conversations with the Dalajlama on the Sciences of Mind*, Boston: Shambhala.
- Watson L. (1991), *Gifts of Unknown Things*, Rochester, Vermont: Destiny Books.
- Weiss S. (1988), cyt. za: Daniel Goleman, *The Experience of Touch: Research Points to a Critical Role*, „The New York Times” 2 lutego 1988.
- Weisel E. (1990), *Crimes Against Childhood*, [w:] *We, the Children*, Nowy Jork: W.W. Norton & Company.